№ 93. Środa, dnia 8 (21) Listopada 1900 roku. Rok XVII.

Gazeta Radomska

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 4-ej popołudniu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Lubelska, dom W-ej Abramowiczowej obok gmachu Rządu Gubernjalnego.

TELEGRAMY.

Petersburg, 16 listopada. „*Prawitiel. Wiestnik*“ ogłasza:

Biuletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana:

Liwadja, d. 3 (16) listopada, godzina 10 zrana. „Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spędził dzień wczorajszy zadawalająco. Wieczorem temperatura: 39.1. Puls 72. W nocy Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał dobrze. Rano: temperatura 38.1, puls 68. Samopoczucie bardzo dobre.

Lejb-chirurg *Hirsz.*
Lejb-medyk honorowy *L. Popow.*
Lekarz *Tichonow*“.

Petersburg, 17 listopada. **Biuletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana:**

Liwadja 4 listopada, godz. 11 rano: Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan cały dzień wczorajszy spędził dobrze. W dzień spał około godziny. Wieczorem temperatura 38.9, puls 72. W nocy Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał dosyć dobrze. Rano temperatura 38.1, puls 70. Samopoczucie dobre; przebieg choroby prawidłowy.

Lejb-chirurg *Hirsz.*
Lejb-medyk honorowy *L. Popow.*
Lekarz *Tichonow.*

Liwadja, d. 5 (18) listopada, godz. 11 zrana.

„Wczorajszy dzień Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan przepędził dobrze, trochę spał. Stan ogólny zadawalający. Samopoczucie dobre. Temperatura o godz. 9-ej wieczorem 38.7, puls 64. W nocy Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał bardzo dobrze. Rano samopoczucie dobre, głowa zupełnie chłodna. O godz. 9-ej temperatura 37.6, puls 68.

Lejb-chirurg *Hirsz.*
Lejb-medyk honorowy *L. Popow.*
Lekarz *Tichonow.*“

Petersburg, 19 listopada. „*Praw. Wiest.*“ ogłasza:

Biuletyn o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana:

Liwadja, d. 6 (19) listopada, godzina 11 zrana.

„Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan dzień wczorajszy spędził bardzo dobrze. O godz. 9-ej wieczorem temperatura 38.7. Puls 72. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan spał w nocy bardzo dobrze. Zrana samopoczucie zupełnie dobre, stan sił zupełnie zadawalający. O godz. 9-ej zrana temperatura 38.4, puls 66.

Lejb-chirurg *Hirsz.*
Lejb-medyk honorowy *L. Popow.*
Lekarz *Tichonow.*“

ŚRODKI na niedomagania wiejskie.

W № 46 „*Przegl. Kat.*“ znajdujemy artykuł ks. A. Brykczyńskiego, zatytułowany „Z dziennika proboszcza wiejskiego we Francji“. Ze względu na to, iż czytelnicy „Przegl. Kat.“ należą przeważnie do sfery duchowieństwa naszego, osoby zaś świeckie rzadko spotykają się z tem pismem, sądzimy, iż czytelnicy nasi z zadowoleniem zapoznać się zechcą z treścią pamiętników kapłana katolickiego. Autor pamiętników, ożywiony li tylko dobremi chęciami, gorącą miłością ku powierzonej mu, jako przewodnikowi duchownemu, gromadce wiernych, nadewszystko zaś głęboką wiarą w Opatrzność, iż Ta użyczy mu sił do spełnienia zamierzonych celów, w krótkim stosunkowo przeciągu czasu podniósł moralnie i materjalnie mieszkańców swej parafji. To wszystko, co uczynił ks. X. proboszcz w Z., autor pamiętnika, może uczynić każdy, kto mieszka na wsi, kto trochę czasu i pracy zechce poświęcić młodszej swej braci, kto z powodu stanowiska swego: proboszcza, właściciela ziemskiego, nauczyciela ludowego i t. p.—może wywrzeć dodatni wpływ na ludność wiejską, z którą pozostaje w codziennych, najbliższych stosunkach.

Objąwszy swą parafję, liczącą zaledwie około 600 dusz, ks. X. zastał kościół pozbawiony wszelkich potrzebnych sprzętów, plebanja była w zupełnym upadku, ludność zaś—tak biedna i tak obojętna na sprawy religijne, że ks. X. pomimowoli nasuwała się na myśl uwaga, iż „wolałbym chyba znosić zniewagi osobiste, niż tę letnią bezbarwność, która zdawała się zamykać wszelki przystęp dla pracy pasterskiej“.

Ks. X. nie rozpaczał jednak i w trudnem położeniu rąk nie opuścił; przekonawszy się, że działanie na parafjan ze stanowiska Bożego i wpływanie bezpośrednie na ich dusze jest niemożliwe, gdyż gdy miewał kazania nikt na nie nie uczęszczał, a gdy chciał z nimi rozmawiać, nikt go nie rozumiał, ks. X. postanowił przedewszystkiem zbadać jakie są niedomagania jego parafji i co powoduje tę dziwną, na razie trudną do wytłómaczenia, apatję jej mieszkańców.

Opierając się na słowach Chrystusa, który zalecił Apostołom leczyć ciało naprzód, aby potem wywrzeć wpływ na duszę i wychodząc, bardzo słusznie, z zasady że są choroby zbiorowe, zarówno jak i szcze-

22)

GRYF. Nad Wisłą

(z prawdziwego zdarzenia).

(Ciąg dalszy.)

— A niech tam! szepnął przygnębiony Tomasz. Pieniądze szły, płynęły, przepadały—Tomasz posiwiał, pokasływał, chorzał. Dawniej, ani by myślał o leczeniu; niech by się stała wola Boża! Dziś powlókł się do doktora i pił drogie lekarstwo. Bał się umrzeć i zostawić Franka w majątku. Podburzanie żyda było jak wiatr, dmuchający na ogień. Niechęć ku bratankowi rozgorzała w nienawiść. Już nie szło Tomaszowi o odebranie własności, o dobrobyt własny. Nie... wszystko poświęci, aby zniszczyć nienawistnego człowieka. Straci wszystko... nie zostanie mu nic? ale i tamten nic mieć nie będzie!

Franek tylko się śmiał z tej złości starego; wygrał sprawę w gminie—wiedział, że wygra i dalej. Wiedział także, że to żyd podjudza Tomasza i wyciąga mu ostatek pieniędzy.

Niech wyciągal od tego on żyd; niech go wydusi i zgnębi... niech mu zatruje ostatnie lata; niech mu nie da skonać spokojnie! Wszystko mu jedno!

Zabrał jednak sprzęty, statki, inwentarz i przeniósł się do ojców żony. Tomasz został w pustej chacie, bez pieniędzy, na łasce żyda. Pod wiosnę—Tomasz gorzej zaniemógł: wysechł jak szczypa, kaszlał po nocach, zjadła go złość i choroba. W chacie było pusto, zimno, smutno, jak w grobie. Sąsiad przywiózł księdza z Panem Bogiem, aby opatrzył grzeszną duszę na drogę wieczności. Staruszek proboszcz przeraził się spojrzawszy w duszę umierającego. Ileż tam win nie żałowanych, jaka zawziętość, jaka jałowa pustynia. I z takim dorobkiem długiego żywota stanie, nieszczęsny, przed sprawiedliwym Sędzią! Tomasz był głuchym na rady i upomnienia kapłana. Ot, gada, bo ksiądz! Od tego on i jest. Bezmyślnie odpowiedział: „żałuję“, machinalnie bił się w piersi, a w sercu, nawet przyjmując Boga miłości, taił nienawiść i zemstę.

— Nie zdechłeś jeszcze, stary? zapytał Franek, wchodząc do chaty.

— Oho, nie zdechnę, nie! sapał Tomasz—siłę jeszcze mam... Jeszcze cię wyżenę z gruntu i z chaty.

— Grunt mój, chata moja, a wy patrzycie na księżą oborę. Nie dociągniecie do wiosny.

— Dociągnę, chrapał chory. Aby tę sprawę skończyć...

— Przegraliście...

— To nic! Pójdę do okrużnego.

— Aha! Do Abrahama na piwo!

Stary, aż się zatknął ze złości.

— Niedoczekanie! szeptał. Choć i pomrę nie weźmiesz, nic!

— Zabierzecie majątek do murowanego grobu— szydził Franek.

— Obaczysz, mruknął stary i odwrócił głowę.

— A obaczę! I zaraz z kobietą tu się przeniosę. Trzeba was pilnować... A jakże!

Trzasnął drzwiami i wyszedł.

W chacie nastało milczenie. Tomaszowa szeptała pacierze, ale słowa, wymawiane tylko ustami, nie przyniosły ukojenia sercu. Tomasz nawet i pacierza nie mówił, choć dręczyła go choroba ciała i ciężka niemoc ducha. Nie sobie przypisywał winę, że Franciszek jest złym i mściwym, że źle wychował sierotę, nie wdrożył do pracy, ale zachęcał do łatwych, niegodziwych zarobków. Nie oskarżał się o to, że przykładem uczył go kradzieży, chciwości, bezprawia, że wyrządził mu krzywdę, zmuszając do ożenku z niemiłą kobietą; nie rozumiał też i wstydu, jaki gniótł ambitnego człowieka, skazanego na karę więzienia. On tylko wiedział jedno, że za dobrodziejstwo bratanek odpłacił mu niewdzięcznością.

On mu tego nie przebaczy, nie daruje, choć już nad grobem stoi....

A Franek—wesoły, narwany urwis z dobrem sercem i swawolną naturą, on także zmienił się do niepoznania pod wpływem złego uczucia. Nienawiść struła mu duszę i serce. Nie mógł patrzeć bez zazdrości na wesołość drugich, na spokojne życie sąsiadów i znajomych.

— Mnie źle—niech i im źle będzie! Więc jednym robił szkodę w gospodarstwie, drugich kąsał złym językiem, trzecich ciągnął o lada drobnostkę do sądu. Naraził się wszystkim.

(d. c. n.).

gółowe, i te pierwsze w następstwach swoich bywają donioślejsze od drugich, ks. X. doszedł do wniosku, że, pomijając inne, sześć chorób trapi przedewszystkiem jego parafję. Tu dodamy od siebie, że te same choroby, które zacny kapłan znalazł w wiosce francuskiej, są również chronicznemi cierpieniami i naszej wsi polskiej. A choroby te były następujące: 1) brak pieniędzy, 2) brak lekarza, 3) zbytnia śmiertelność inwentarza, 4) trudność robienia zakupów, 5) brak maszyn rolniczych, a ztąd niemożliwość współzawodniczenia pracą ręczną z produkcją maszynową, 6) trudność w załatwianiu spraw.

Brak kapitału obrotowego odbija się bardzo niepomyślnie na ludności wiejskiej, gdyż niepozwala włościanom na zaprowadzenie racjonalnego, postępowego gospodarstwa i wtrąca ich nieraz w szpony lichwy—ks. X. zaradził temu w następujący sposób: zebrawszy od osób kompetentnych odpowiednie wskazówki założył *kasę wiejską*, członkowie której zobowiązali się solidarnie odpowiadać całym majątkiem za dług przez któregokolwiek z nich w kasie zaciągnięty, według ustanowionych warunków. Włościan, nieprzywykłych do zrzeszania się i do łączenia się w jedną całość, przerażała z początku ta solidarność, dali się jednak w końcu przekonać i w sześciu z ks. X. na czele zawiązali kasę. Kasa rozpoczęła swe czynności z sumą 3000 fr. pożyczonych na $3^1/_4\%$, a że dawała potrzebującym na $4^1/_4\%$, przeto zyskiwała 1% na kapitał zapasowy; odrazu dwóch gospodarzy spłaciło z pomocą kasy długi lichwiarskie i uchroniło się od ruiny. Obecnie kasa rozwija się coraz bardziej i liczy już 12 członków.

Zaradzając brakowi lekarza i przyjść z pomocą chorującym, przystąpiono do założenia *kasy rodzinnej*, członkowie której zobowiązali się płacić miesięcznie 50 centimów; dzięki temu, że kasa zjednała sobie kilku członków honorowych, fundusze jej wzrosły i pozwolały na opłacanie lekarza i lekarstw w całości lub częściowo. Nadto postanowiono: 1) jeżeli chory miał pilną robotę w polu, wówczas każdy z członków powinien przez pół dnia osobiście lub przez zastępcę robić za niego; 2) według uznania członków chory może zrobić małą pożyczkę w „kasie wiejskiej", 3) fundusze zbywające mogą być wypożyczone „kasie wiejskiej" lub innym.

Chcąc zaradzić zbytniej śmiertelności inwentarza założono ubezpieczenie wzajemne od pomoru; ponieważ wszyscy członkowie znali się bardzo dobrze pomiędzy sobą i ponieważ znali inwentarz wioskowy, przeto koszty zbadania chorej sztuki oraz administracji zredukowano do *minimum*.

W celu ułatwienia parafjanom nabywania nasion i nawozów oraz przyzwyczajenia ich do używania maszyn rolniczych—dzięki inicjatywie ks. X. powstał „*syndykat rolny*". Syndykat za pożyczone z „kasy wiejskiej" 500 franków zakupił siewnik i wypożyczał go, pobierając za obsianie hektara $2^1/_2$ franka. (Hektar wynosi prawie $1^4/_5$ morgi, frank=25 kop.). Zasiawszy w ciągu pierwszego roku 50 hektarów, siewnik zwrócił $^1/_4$ kosztu poniesionego na nabycie jego, w następnym roku toż samo; obecnie siewnik spłacony jest już zupełnie i syndykat za wypożyczanie go członkom swym jest w możności pobierania zaledwie 1 franka. W ten sam sposób syndykat postępował i z kupnem innych maszyn i narzędzi rolniczych i obecnie posiada już dostateczną ich ilość.

Wiedząc, ile czasu pochłania włościanom rozstrzyganie na drodze sądowej wszystkich spraw i nieporozumień, ks. X. wpłynął na parafjan, aby ustanowili radę, złożoną z 3-ch członków, znanych z rozumu i prawości. Zadanie tej rady polega na godzeniu zwaśnionych—zapobiega więc uciekaniu się z lada błahostką do kroków prawnych, pociągających za sobą znaczne koszta i będących źródłem długotrwałych nienawiści.

Nienależy przypuszczać, aby wszystko co ks. X. zapoczątkował rozwijało się z samego początku z łatwością—owszem, wiele zawodów i goryczy spotykało inicjatora, który, niezrażając się niczem, pracował usilnie, dopóki wszystkich przeszkód nie pokonał. Maksyma łacińska, iż w ciele zdrowem zdrowa przemieszkuje dusza sprawdziła się: w miarę powiększania się dobrobytu materjalnego zwiększała się również i moralność, znikała stopniowo nieufność ku proboszczowi, który stał się przyjacielem swych parafjan i osobą obdarzoną ogólnem zaufaniem; na kazania jego zaczęto uczęszczać coraz liczniej, większość mężczyzn bywa na Mszy św. i przystępuje do spowiedzi. Proboszcz, którego parafjanie przestali już uważać za człowieka spełniającego swoje rzemiosło, w którym widzą natomiast przyjaciela swego, pracującego z poświęceniem dla dobra ludu, błogosławi Opatrzność i przekonywa się, że Mistrz dobrze powiedział: „*Gdy przyjdziecie do jakiej wsi, leczcie naprzód chorych, a potem opowiadajcie Ewangielję*".

Słusznie też ks. A. Brykczyński zwraca się do czytelników „*Przegl. Kat.*" ze słowami, które nietylko duchowni, ale wszyscy mający do czynienia z ludem wiejskim nieustannie mieć powinni na pamięci: „Zbliżmy się jaknajbardziej do tego ludu, pokochajmy go sercem całem: wejrzyjmy w jego troski i potrzeby nawet materjalne; zespólmy się, zżyjmy się „z tym naszym ludem. Bądźmy jego słowem, jego „opatrznością, jego pociechą!"

Radom i Okolice.

Na wieżę Jasnogórską. W-ny Jan Bieżyński—rb. 1; N. N.—rb. 1; I. S. M.—rb. 1.

Na budowę kościoła. W-na Marja Ufniarska—rb. 10.

Na wpisy dla uczniów. W-ny Paluchowski pozostałe ze składek na wieniec dla ś. p. Zofji Marxównej—rb. 1; W-ny ks. Niemotko ze Stromca—rb. 25; W-ny ks. Koperski—rb. 10.

Odpust. W nadchodzącą niedzielę: d. 25 b. m., jako w dzień św. Katarzyny, pod wezwaniem której zbudowany jest kościół po-Bernardyński w Radomiu, odbędzie się w świątyni tej doroczny odpust, ściągający zwykle liczne tłumy pobożnych nie tylko z miasta naszego lecz i z sąsiednich wiosek.

Ku czci św. Cecylji. Dzień jutrzejszy, 22 b. m. dzień poświęcony czci św. Cecylji, patronki muzyki, tutejsze stowarzyszenie śpiewacze „Lutnia" obchodzić będzie uroczystem nabożeństwem, jakie odbędzie się o godz. 9-ej rano w kościele po-Bernardyńskim. Podczas Mszy św. będą wykonane tylko pieśni chóralne, ponieważ, zgodnie z wyjaśnieniem miejscowej Władzy Duchownej wszelkie produkcje solowe podczas Mszy św. przepisami kościelnemi są wzbronione.

Składki. Całkowity skład osobisty zjazdu sędziów pokoju 2 okręgu gub. Radomskiej, a mian. prezes zjazdu, sędziowie pokoju i gminni, sekretarze zjazdu i wydziałów hypotecznych, jak również i komornicy—postanowił płacić 1% od pensji miesięcznych na towarzystwo Czerwonego Krzyża, a to, aż do ukończenia działań wojennych w Chinach.

Zaślubiny. Dnia 17 b. m. pobłogosławiony został w Jedlni związek małżeński pomiędzy dr. Władysławem Papiewskim, synem ś. p. Antoniego i ś. p. Albiny z Falęckich, lekarzem m. Radomia, a panną Marją Terechówną, córką ś. p. Mikołaja i Natalji z Aleksandrowskich. Obrzędu ślubnego dokonał ks. Stanisław Puławski, proboszcz Jedleński, przyjaciel pana młodego, w asystencji ks. Franciszka Wilczyńskiego proboszcza ze Wsoli. Młodej parze ślemy serdeczne „Szczęść Boże".

— D. 25 listopada r. b. w Warszawie odbędzie się obrzęd ślubny p. Józefa Kuczyńskiego, radcy Rządu gubernialnego radomskiego, z panną Aleksandrą Górską, córką Bolesława i Heleny z Gawryłowych.

Z kasy pożyczkowo-oszczędnościowej urzędników Izby Skarbowej Radomskiej. D. 19 listopada r. b. odbyło się przy udziale 34 członków roczne posiedzenie członków kasy pożyczkowo-oszczędnościowej urzędników Izby Skarbowej Radomskiej, istniejącej od lat 21.

Za sprawozdania kasowego widzimy, iż w d. 13 września 1899 r. kapitał kasy wynosił: z wkładów obowiązkowych rb. 31,541 kop. 87 i dobrowolnych rb. 664 kop. 58, razem 32,205 kop. 45. W roku sprawozdawczym wpłynęło z wkładów obowiązkowych rb 3,105 kop, 95 i dobrowolnych rb. 459 kop. 29 czyli razem z poprzednią sumą rb. 35,770 kop. 69. Z sumy tej zwrócono ubyłym członkom rb. 1070 kop. 46, wkładów dobrowolnie wniesionych rb. 409 kop. 49, wydatkowano rb. 216 kop. 20 kapitał więc kasy włącznie z otrzymanym procentem rb. 1690 kop. 13 wynosi rb. 35,764 kop. 67.

Po 13 września r. 1899 kapitał wypożyczany członkom kasy, wynosił rb. 18466 kop. 44; pożyczek w roku sprawozdawczym udzielono na sumę 45,985 czyli ogółem kasa na pożyczkach posiadała rb. 64,451 kop. 44.

Na amortyzację powyższego długu wniesiono rb. 44,211 kop. 97, ciąży przeto na 158 członkach rb. 20,244 kop. 47. Dodawszy do sumy tej pozostałe na 13 września 1900 r. w gotówce rb. 1622 kop. 49, w papierach procent. szlacheckiego banku ziemskiego rb. 215, 5% bil. pożyczki wewnętrznej 428 kop. radomskiego Tow. miejs. rb. 1974, 4% renty państw. rb. 6659 kop. 10, wydane urzędnikom, a conto pensji rb. 4620 kop. 61 kapitał kasy przedstawia obecnie jak wyżej rb. 35764 kop. 67.

Po zatwierdzeniu powyższego sprawozdania, przedstawionego członkom przez zarząd instytucji, przystąpiono do wyborów.

Jednogłośnie powołani powtórnie do zarządu kasy: pp. Niepokojczycki, Ipatow i Rokoszny; na zastępców pp. Sawicki, Wilkowski i Twerowski; do komisji rewizyjnej pp. Potempski, Toszkowicz i Mioduszewski; na zastępców pp. Karłow, Wróblewski i Bielski; na kasjera p. Golczewski i na zastępcę p. Wilkoszewski.

Projekt gremialnego przyłączenia członków do sklepu „Oszczędność" przyjęto, z zaproponowaniem osobitego zapisywania się na listę członków z udziałem 6 rublowem.

O pożyteczności tej instytucji, jako stały jej sprawozdawca, pisałem już na tem miejscu, a o jej rozwoju po 21 latach istnienia, dostatecznie nas przekonywa powyższe sprawozdanie. Dziś natomiast chcę zwrócić uwagę czytelników na niektóre porównawcze cyfry, nie pozbawione ogólnego zainteresowania i na wynikające z tego moralne i materjalne korzyści, przedewszystkiem z sumy wydawanej urzędnikom a conto pensji w ciągu każdego miesiąca.

O ile mogłem zebrać szczegółowe dane, członkowie omawianej instytucji, od jej założenia, wypożyczali rb. 6,000—8,000 rocznie, płacąc miesięcznie od rb. 10 procentu k. 50 (taka jest stała norma, zarazem i najniższa, praktykowana przez wierzycieli), a często i rubla—co wynosi rb. 5 od 100 miesięcznie, a pomnażane na 12×60 rocznie, czyli rb. 720 od 1,000 rocznie; wypożyczona więc suma rb. 6,000, przynosiła wierzycielom tylko 4,320 rb. rocznego dochodu.

Do wyjaśnienia powyższego obliczenia wziąłem najniższe cyfry z pominięciem wszelkich używanych przez łaskawych wierzycieli krzywdzących kombinacji, prowadzących dłużnika bardzo często do materjalnej ruiny.

Gdyby urzędnicy płacili tylko procent prawem dozwolony rb. 12 od sta rocznie, to licząc tylko od sumy rb. 4620 wydawanej mniejszości z kasy każdomiesięcznie, uczyniłoby sumę rocznego % rb. 572, które obecnie pozostają w kieszeni członków, albowiem od conta kasa procentu nie pobiera.

Aby jednak wiedzieć o dobrodziejstwach czerpanych pełną ręką z tej skarbnicy finansowej, często ból i osuszającej łzy—trzeba być jej członkiem.

Niechże powyższe przekonywające posumowane cyfry będą zachętą do zakładania takich instytucji, uwolnienia się od lichwy i zabezpieczenia sobie i rodzinie pieniężnego udziału na starość. *Tetys.*

Z teatru. Sztuki: „Karykatury" Kisielewskiego i „Rabuś" Jaroszyńskiego, wystawione przez p. Majdrowicza w sobotę i w niedzielę, należą do tej nowej szkoły naturalistycznej, która, dążąc do wprowadzenia na scenę prawdy realnej i rzeczywistości, trzyma się paradoksalnego zdania Ibsena, częstokroć nazbyt ściśle, „że scena jest izbą, w której wyjęto ścianę od strony widzów, aby publiczność mogła swobodnie przyglądać się temu, co się w izbie dzieje".

W obydwóch sztukach głównym wątkiem jest nadużycie zaufania i wyzysk łatwowierności biednej, niedoświadczonej dziewczyny. Smutny to bardzo wątek, a tem więcej przygnębiający, że widzi się w nim prawdę, obdartą z wszelkich osłonek, a przedstawiającą jedną z najboleśniejszych ran społecznych.

Obie sztuki osnute są na tle drobnych i luźnych wydarzeń, często bez ciągłości dramatycznej, a ludzie w nich charakteryzują się sami, czynami przygodnymi, nałogami, okrzykami namiętnemi i wybuchami nerwów.

W „Karykaturach" p. Kisielewski z wielkim talentem i zasobem olbrzymiego zmysłu obserwacyjnego, odtworzył pewien odłam życia młodzieży uniwersyteckiej, szkicując jej sylwetki rysami drobnemi, lecz z taką prawdą i realizmem, że mimowoli słuchacz przyznać musi, że w życiu, w naturze tak bywa i że takich karykatur ducha i charakterów nam nie brak.

Wykonanie „Karykatur" odznaczało się wielką starannością. P. Majdrowiczowa, jako Zosia, młode i naiwne dziewczę, kochające nad życie Relskiego i swe dziecię, była i w chwilach nastroju lirycznego i w scenach dramatycznych doskonała. P. Kęcki rolę Antosia Relskiego opracował w najdrobniejszych szczegółach, wcielając się niejako w postać, którą odtwarzał. Artyście temu bez wahania i przesady wróżyć możemy piękną przyszłość sceniczną.

Powierzchowność ujmująca i harmonijna, temperament i przebłyski talentu niezwykłego, przy pracy, którą czuć, że kocha, postawić go mogą kiedyś w rzędzie tych, którzy zdobią scenę polską.

P. Welichowski dobrze uzmysłowił dobroduszność Borkowskiego, wysuwając małą swą rolę na plan pierwszy. To samo powiedzieć można o p. Gerlachu, który znakomicie przedstawił Wojtka Migdała, andrusa krakowskiego, cynika, wybornie uzmysławiającego karykaturę warstwy społecznej, do której należy. P. Olszewska, jako maturzystka, odegrała swą rolę swobodnie, szczerze i ze zrozumieniem. Panna Moes pyszna była w niewielkiej roli „złamanej i gnębionej" istoty—Laury, histerycznej, młodej, wdowy. P. Rolandówna rolę Borkowskiej, a p. Arciszewska rolę matki Zosi, traktowały sumiennie i z przejęciem. Panie Wojciechowska i Górska pp. Olszewski, Kiedrzyński, Jabłoński i Nowiński przedstawiali się żywo w ruchach, dostrajając się zupełnie dobrze do całości.

„Rabuś" Jaroszyńskiego, to sztuka osnuta na tle spekulacji węglowych ostatniej doby. Rabusiem jest Alfred, karjerowicz, typ salonowego szubrawca, który nie cofa się przed żadnem łotrowstwem dla zdobycia majątku i znaczenia, nie waha się: puszczać na występ-

ne spekulacje z żydami, posyłać zbałamuconą i kochającą go do szaleństwa dziewczynę do starego prezesa, dla wyjednania dla siebie korzystnej koncesji, a wreszcie wtrącić do więzienia węglarza, który chce pomścić hańbę dziecka. Z pod pióra p. Jaroszyńskiego wyszedł bohater bardzo plastycznie i autor uniknął szczęśliwie przejaskrawienia postaci, co mu za zasługę poczytać należy.

Około „Rabusia" grupuje się cały tłum spekulantów, woźnych, buchalterów, a każdy z nich na scenie żyje, działa i ma swoją odrębną indywidualność. Ani jednej postaci bladej, szablonowej. Jednem słowem sztuka bardzo dobra i powinna jak najdłużej utrzymać się na repertuarze.

A teraz parę uwag o wykonaniu: Alfreda grał z dużą siłą i precyzją p. Jabłoński, a jakkolwiek zbywało mu na owej demoniczności, którą autor chciał wlać w tę postać, wykazał duży talent, zasługujący na uwagę. Doskonałą parą filistrów byli p. Welichowski i p. Arciszewska; milutką Janką p. Wojciechowska. Na szczególne zaznaczenie zasługuje gra p. Mocsówny, która w trudnej roli Izy porywała siłą temperamentu i talentu. Wyborne typy stworzyli p. Majdrowicz, jako Wojciech Kociuba, węglarz i p. Olszewski, jako Filip, woźny. Co zaś do p. Olszewskiej, wyznać muszę, że tego rodzaju role nie leżą zupełnie w charakterze tej artystki; o ile bowiem w farsie i komedji jest bardzo dobrą — w namiętnych wybuchach miłości i gniewu, pełnych tragizmu, jest pozbawiona szczerości i siły. A przytem jedna uwaga. Dlaczego p. Olszewska nie stara się oddychać prawidłowo? Wciąganie spazmatyczne powietrza w płuca odbywa się tak często i głośno, że męczy to nietylko artystkę, ale i widzów. Reszta artystów wywiązała się z zadania zupełnie dobrze.

W czwartek d. 22 b. m. drugi i ostatni raz „Karykatury".

W sobotę d. 24 b. m. po raz pierwszy „Stary Kapral Napoleończyk", melodramat w 6-ciu obrazach, przez Dela Vigne.

W niedzielę d. 25 b. m. na przedstawieniu popołudniowem „Stary piechur i syn jego huzar", krotochwila ze śpiewami w 5-ciu obrazach; wieczorem „Królowa przedmieścia", wodewil w 5-ciu aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego.

Z kroniki sądowej. 26 października r. b. wydział karny sądu okręgowego Radomskiego rozpatrywał w Kozienicach sprawę, wytoczoną przeciwko Stanisławowi-Alfonsowi Bertmanowiczowi, obwinionemu o odstępstwo od wiary chrześciańskiej. Ze sprawy tej okazuje się, że w d. 29 lipca 1897 r. Chaim-Noech Bertmanowicz, żyd ze Zwolenia, liczący wówczas 16—17 lat wieku, ochrzony został w kościele parafialnym Wolskim pod Warszawą i na chrzcie Ś-tym nadane mu zostały imiona chrześciańskie Stanisław Alfons. Po upływie jednak pewnego czasu, pomieniony neofita wrócił w rodzinne strony, do Zwolenia, i tu, zapewne pod wpływem swoich rodziców i krewnych, rozpoczął podawnemu spełniać obrzędy religijne, podług przepisów wyznania Mojżeszowego, a nawet, jak z pewnych danych wnosić należy, ożenił się z żydówką. Gdy upomnienia miejscowych księży nie odnosiły żadnego skutku, władza konsystorska zakomunikowała o tem Prokuratorowi, który wdrożył przeciwko Bertmanowiczowi śledztwo, na zasadzie którego tenże oddany został pod sąd, w zarzucie odstąpienia od wiary chrześciańskiej.

W czasie śledztwa sądowego Bertmanowicz zapytany, czy przyznaje się do winy, odpowiedział twierdząco i zarazem oświadczył: „byłem młody i głupi, nie rozumiałem czynów swoich i zgodziłem się na to, że zaprowadzili mię do kościoła katolickiego i ochrzcili, dzisiaj jednak, zrozumiawszy znaczenie zmiany religji, oświadczam, że urodziłem się żydem i chcę umrzeć żydem".

Ponieważ jednak na zasadzie prawa obowiązującego, chrześcianin (a za takiego uważanym być musi Bertmanowicz) nie może przejść na wiarę niechrześciańską (w danym razie żydowską), przeto sąd, na mocy § 185 kodeksu karnego, postanowił oddać Bertmanowicza władzy duchownej rzymsko-katolickiej dla nauki i umocnienia w wierze, a do czasu powrotu na łono chrześcianizmu, zawiesić go w używaniu praw swojego stanu i nad majątkiem jego urządzić opiekę.

Utrudniona niezmiernie sprawa prozelityzmu w podobnych wypadkach, nasuwa myśl, czyby nie był czas pomyśleć o sposobie ułatwienia takowego przy pomocy towarzystw dobroczynnych. Uprzednia bowiem próba prozelityzmu okazuje się zawsze nietylko konieczną, ale musi być przeprowadzona przez czas dłuższy i starannie.

Korespondencja. W *„Przegl. Kat."* znajdujemy korespondencję z Sandomierza, w zakończeniu której czytamy:

„Wielką mamy obawę o dom Długosza, tak nazwany „od imienia fundatora Jana Długosza, kanonika sandomier„skiego, który go wzniósł w r. 1476 dla księży Mansjona„rzy. Część bowiem góry, na ktorej stoi, wprost ulicy „miejskiej tegoż nazwiska, skutkiem nieurządzonego do „Wisły ścieku wód z miasta, coraz bardziej się obrywa. „Jeżeli w prędszym czasie nie zapobiegnie miasto dalszemu „obrywaniu się góry, to może nastąpić ruina wspomnionego „domu, będącego jedynym zabytkiem gotyckiego budowni„ctwa w naszem mieście (mian. jako budynek mieszkalny), „zabytku tem droższego jeszcze, że związanego z postacią „naszego wielkiego historyka, Obecnie znajduje w nim „pomieszczenie służba katedralna".

Pogrzeb. Wczoraj na cmentarzu rzymsko - katolickim złożono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Adeli z Sarnowskich Baranowskiej, wdowy po b. prokuratorze przy Trybunale w Lublinie. Zmarła liczyła 73 lat.

Rejentura wakująca. D. 28 b. m. o godz. 12 w gmachu Sądu Okręgowego w Radomiu odbędzie się przepisany ustawą rejentalną egzamin osób pragnących objąć nowoutworzoną posadę rejenta w Ostrowcu.

Ruda żelazna. Właściciel majątku Paszkowice w pow. Opoczyńskim p. Józef Mejer natrafił na gruntach swych na pokłady rudy żelaznej.

Wypadki nieszczęśliwe.—W osadzie Łagów pow. Opatowskiego włościanin Juljan Kosztowny rąbał drzewo: nagle jedno z polan odskoczyło z taką siłą, iż uderzywszy w głowę 24-o letnią żonę Kotoszwnego, zabiło ją na miejscu.

— W Studziankach, gm. Trzebień, pow. Kozienickiego, córka dzierżawcy tegoż majątku Marja Wyszyńska, dezynfekując kurnik, zapaliła przez nieostrożność trzymaną w ręku bańkę z naftą i z doznanych poparzeń wkrótce życie zakończyła.

Skutki niedozoru. We wsi Kochówce, gm. Modliborzyce pow. Opatowskiego pozostawione bez dozoru dzieci małżonków Dąbrowskich—trzyletni Józef i dwuletnia Władysława, bawiąc się ogniem, zapalili pościel i udusili się w dymie.

— W Bobinie, gm. Grabów pow. Kozienickiego syn włościanina 4 ro letni Józef Baryłka przewrócił na siebie garnek z ukropem i z doznanych poparzeń tego samego dnia życie zakończył.

GŁOSY PUBLICZNOŚCI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dnia 13-go b. m. córka moja, jadąc wraz z dzieckiem 6-cio letniem, kupiła na stacji Iwangród na pociąg południowy bilety do przystanku Sieciechów—obecni przy kupowaniu biletów byli nadkonduktor i konduktor pociągu. Z chwilą, gdy pociąg minął most na Wiśle, córka moja zwróciła się do tych panów, przypominając im, że wysiada na przystanku Sieciechów, i prosząc raz jeszcze o zatrzymanie pociągu. Jakżeż zadziwiła się jednak, gdy pociąg, zwolniwszy zaledwie biegu, niestanął wcale, tylko minął Sieciechów i popędził dalej do Garbatki. Służba pociągowa oświadczyła mej córce, iż z Garbatki natychmiast zostanie odesłaną do Sieciechowa i że należy się tylko udać do naczelnika stacji w Garbatce. Córka zastosowała się do rady konduktora, p. naczelnik jednak oświadczył, że następny pociąg będzie szedł dopiero za godzin parę. Proszę sobie wyobrazić położenie mei córki, pozostawionej na odludnej stacji wśród lasu, gdzie niemożna dostać furmanki... Nieraz już zdarzało mi się słyszeć, że pociągi na przystankach nie stają wcale, tylko zwalniają biegu, dając w ten sposób warjatom i akrobatom pole do popisów i kręcenia karku—chciałbym przeto wiedzieć, czy Zarząd kolei w rzeczy samej daje takie instrukcje prowadzącym pociągi i czy instrukcje te stosują się do wszystkich przystanków czy też tylko do Sieciechowa?

Łącze wyrazy i t. d.

Gniewoszów *Rychłowski.*
d. 14 listopada 1900

Wiadomości urzędowe i informacje.

Otwieranie szkół. Ministerjum oświaty, według doniesienia „Torg. Prom. Gaz.", upoważniło kuratorów okręgów naukowych do udzielaniu pozwoleń na otwieranie szkół jedno i dwuklasowych z budżetem do 500 i 1000 rb., zależnie od liczby klas.

Zwolnienie od podatkow. Senat rządzący wyjaśnił, że właściciele majątków nieruchomych, zniszczonych przez pożary lub inne wypadki, wolni są od opłaty podatków, przypadających od zniszczonych nieruchomości. Zaległe podatki z majątku, w którym zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, mogą być umorzone we właściwej drodze, określonej w ogólnej ustawie podatkowej.

Czwarta klasa. Zarząd dróg żelaznych podniósł projekt zaprowadzenia ulg przy stosowaniu taryfy IV klasy dla przewożenia robotników lub włościan w wagonach towarowych. Dotąd robotnicy mogli korzystać z taryfy IV klasy tylko wtedy, jeżeli zbierało się 40 osób, jadących do jednej i tej samej stacji; według nowego projektu wagony 4-ej klasy mają być doczepiane do pociągów towarowo-osobowych bez względu na liczbę jadących osób.

Obniżenie opłaty komisowej. Zapadła uchwała co do obniżenia opłaty komisowej, pobieranej przez koleje za zaliczeniem. Zamiast pobieranej dotychczas $^1/_4$ kop. od każdego rubla zaliczenia, nadal pobierać się będzie $^1/_8$ kop.

Młyny włościańskie. Wydział przemysłu w ministerjum skarbu wyjaśnił, że młyny włościańskie, t. j. młyny, zbudowane na gruntach włościańskich i należące do włościan, nie podlegają opłacie podatku przemysłowego, z warunkiem, jeśli prowadzone są przez samych właścicieli i mają nie więcej, niż 4 żarna, bez względu jednak na wysokość ich produkcji.

OTCHŁAŃ.
DRAMAT T. KONCZYŃSKIEGO.

Kraków w ostatnich czasach dostarcza nam coraz więcej talentów; wystąpienie takich sił pisarskich jak Tetmajer, Rydel, Kisielnicki, Orkan dało nawet powód do wytworzenia specjalnej nazwy, którą ich stale skreślamy: Młody Kraków—to wyrażenie jednoznaczne z pojęciem siły i żywotności w literaturze polskiej ostatniej doby.

Najmłodszy z tej grupy poetów, Konczyński dał się poznać niedawno szerszemu ogółowi przez wystawienie dramatu swego „Otchłań".

Treść tej sztuki osnuta jest na tle zawikłań i nadużyć finansowych, których widownią była Galicja w ostatnich czasach, główną zaś sprężyną oszustw, charakterem niemal demonicznym jest w dramacie Podosocki, zięć byłego dyrektora banku i obywatela ziemskiego, Hanusza. Celem jego jest zdobycie olbrzymiego majątku nieuczciwą drogą—pragnie więc najpierw dojść do stanowiska dyrektora instytucji, aby potem już z całą swoboda rozwinąć swoje plany. Jako człowiek z gruntu zepsuty i niemoralny, prowadzi do rozpusty młodego Hanusza, obecnego dyrektora banku, schlebia jego namiętnościom i lenistwu, przymila się zaś teściowi, aby mieć za sobą jego poparcie, gdy Władysław opuści dobrowolnie stanowisko, goniąc po Europie piękną Borowską. Przebiegły lis zawiódł się jednak w swoich rachunkach: stary Hanusz, podejrzewający już zięcia o malwersacje dochodzi do jawnych dowodów jego oszustw, wyrzuca go swoją ojcowską powagą z domu i kraju i odbiera stanowisko w banku, którego zarząd obejmuje sam po wyjeździe syna Władysława.

Tak się w głównych zarysach przedstawia treść dramatu. dosyć zwykła i szablonowa.

Młody autor pysznie narysował dwa charaktery: Władysława, dekadenta i ojca jego, starego Hanusza. Ci dwaj ludzie przedstawiają świetne zestawione typy, dwa światy, dwa odmienne bieguny upodobań i celów. Stary ojciec, szlachetny, pracowity a nadewszystko uczciwy, z zapamiętaniem karzący wszelką podłość, jasno i dodatnio odbija od syna swego, który jest w dramacie subtelnie skreślonym typem schyłkowca, dekadenta. Władysław ma nawet dobre serce, nie wygasła w nim iskra przywiązania synowskiego, czuje, że postępuje źle i niemoralnie, ale brak woli, lenistwo i rozluźnione namiętności czynią zeń wstrętną postać młodego zgniłka, jak trafnie język polski określa takich ludzi.

Trudno się zgodzić na charakter samego Podosockiego; zadużo w nim czarnych stron; autor widocznie przebrał miarę i uczynił go człowiekiem demonem, zapominając, że ludzie nigdy prawie nie są aniołami lub djabłami i że w najgorszym człowieku tkwi zawsze jakaś odrobina szlachetniejszego uczucia.

Podosocki wytwarza dokoła siebie atmosferę zepsucia moralnego, w której tem jaśniej i promienniej występują dwie istoty, pełne młodzieńczego wdzięku i niewinności, Karolcia mała córeczka Podosockich i Marja, ich kuzynka. Ta ostatnia czas jakiś ulega zgubnemu wpływowi swego ciotecznego szwagra, który jej podsuwa do czytania brudne, francuskie romansidła i bawi się jej naiwnością; trwa to jednak niedługo, gdyż miłość dla profesora Almae Matris zagościła w młodem serduszku Marji i pomaga jej do otrząśnięcia się z pod przewagi Podosockiego,

Świat kobiecy ma w „Otchłani" jeszcze dwie odrębne przedstawicielki: żonę Podosockiego, kobietę idealną i prawą kokietkę Borowską, która z całą znajomością swej sztuki wodzi za nos młodego Hanusza.

Sztuka ma w Warszawie powodzenie wielkie; siłą przyciągającą szerszę publiczność jest niewątpliwie talent młodego pisarza narówni z wyborną grą artystów, która jeszcze wartość dramatu podnosi.

Wanda Łagodzińska.

Z Kraju.

Wyniki śledstwa. Jak wykazało śledztwo urzędowe, przeprowadzone z polecenia p. Jenerał - Gubernatora warszawskiego, jedyną przyczyną pożaru wieży Jasnogórskiej było nieudatne spalenie się ogni sztucznych na wieży klasztornej; na mocy danych zebranych na śledztwie, jak powiada „Warsz. Dniew.", niepodobna nie dojść do przekonania, iż niema najmniejszej zasady podejrzywać w danym razie kogokolwiek o podpalenie rozmyślne.

Konkurs. W odpowiedzi na konkurs ogłoszony przez redakcję *„Gazety Polskiej"* na „opis pięknego, użyteczne-

go, szlachetnego czynu z rzeczywistego życia Polaka lub Polki" nadesłano 46 rękopisów z opisami wyróżniających się czynów. Opisy nadesłano z różnych miejscowości z Królestwa, Cesarstwa, z Syberji, z zagranicy...

Redakcja po przeczytaniu i zakwalifikowaniu tych prac do druku, będzie ogłaszała je w „*Gazecie Polskiej*", czytelnicy której wydadzą sąd o wartości czynów odpowiednich.

Z treścią najbardziej wybitnych opisów czynów szlachetnych nie omieszkamy czytelników naszych zaznajamiać.

Ze świata.

Budowniczy „Domu polskiego" w Ostrawie morawskiej, Bandrowski, jak o tem już donosiły pisma, znikł, sprzeniewierzywszy znaczną sumę. Praskie „Narodni listy" podają o nim szczegóły następujące: Bandrowski przybył do Ostrawy przed trzema laty, a będąc bez utrzymania i środków do życia, otrzymał w końcu zajęcie u budowniczego Żydlickiego. Gdy już miał pewny grunt pod nogami, jął się organizowania życia tamtejszych polaków, a ostatniemi czasy przyczynił się główanie do wybudowania „Domu polskiego". Dopiero po jego ucieczce wyszło na jaw, że wszystko czynił dla spekulacji. Ostatnim jego „aktem politycznym" było ogłoszenie odezwy, wzywającej polaków, by szli ręka w rękę z niemcami przeciwko czechom. Nie było też tajemnicą, że w „Domu polskim" nie wszystko jest w porządku, a wiedzieć trzeba, że Bandrowski był w nim równocześnie rachmistrzem, kasjerem i rewizorem. Ubiegłego piątku miał złożyć rachunki, na zebranie jednak nie przybył i wymówił się chorobą, w istocie jednak wyjechał z Ostrawy. Po jego zniknięciu wyszło na jaw, że pozostawił wiele pretensji nieumorzonych; mnóstwo osób pożyczyło mu gotówkę lub ręczyła za niego. Sprzeniewierzył też sumę 10,000 złr., która mu była powierzona. Sądy rozesłały za nim listy gończe. Tytułu budowniczego nigdy, jak się okazało, nigdzie nie miał. Przed przybyciem do Ostrawy był w Zagrzebiu i Hradcu, zkąd, narobiwszy długów, uchodził potajemnie. Skutkiem sprawek Bandrowskiego zwołano na d. 7-my b. m. walne zgromadzenie członków „Domu polskiego". Jedynym przedmiotem obrad była likwidacja Towarzystwa. Browar morawsko-ostrawski ma do tej instytucji pretensję na 40,000 koron, notarjalnie ubezpieczoną. W ostatniej chwili donoszą nam, że Bandrowskiego aresztowano w Wiedniu. Stwierdzono, że nazywa się właściwie Balkow.

Telegramy.

Berlin, 17-go b. m. Cesarz Wilhelm II zapłonął wielkim gniewem, jak donosi „Bret. Gen. Auz.", gdy mu złożono raport o listach żołnierzy z Chin, drukowanych po różnych dziennikach. Natychmiast wysłano telegraficzne polecenie, by feldmarszałek hr. Waldersee zabronił w rozkazie dziennym żołnierzom niemieckim pisywania w listach o wypadkach wojennych; następnie zaś polecił cesarz, by przeprowadzono śledztwo, czy istotnie dopuszczono się takich okrucieństw, jak donoszą ogłoszone listy.

Berlin, 19-go b. m. Nie ulega już teraz wątpliwości, że Chamberlain w drodze powrotnej z Włoch wstąpi do Berlina i poprosi o posłuchanie u cesarza Wilhelma II. Będzie to nawiązanie do rozmowy, jaką władca Niemiec miał onego czasu przed wojną południowo-afrykańską z Cecylem Rhodesem.

Berlin, 19-go b. m. Jenerał Waldersee telegrafuje z Pekinu: Oddział pod dowództwem Yorka dotarł dnia 14 b. m. do Czatau, gdzie dnia poprzedniego obozowała kawalerja chińska, stanowiąca straż tylną znaczniejszych sił wojskowych.

Berlin, 19-go b. m. „Rhein-Westphäl. Ztg." zaprzecza, jakoby lejarnie Kruppa przystąpiły do fabrykacji nowych dział dla artylerji polowej niemieckiej.

Londyn, 18-go b. m. „Daily Telegraph" donosi z Pietermaritzburga, że angielska załoga w Vryheid jest zupełnie zamknięta. Załoga posiada żywność na sześć miesięcy.

Paryż, 18-go b. m. Nacyonalistyczne dzienniki wymieniają już teraz, kogo posądzają o oszustwa orderowe. Jest to syn ministra dla kolonji p. Decrais, który jest u swego ojca szefem kancelarji. Zdaje się, że Decrais zmuszony będzie podać się do dymisji.

Madryt, 19-go b. m. Rozkazem ministra spraw wewnętrznych zamknięto wszystkie stowarzyszenia karlistów w całej Hiszpanii, a we wszystkich miastach nakazano rewizje i arestowania. Część karlistów internowano po miastach. W Madrycie w domu księcia Solferino znaleziono skład broni. W Barcelonie aresztowano Francuza Jana Berneta, który miał dyplom na jeneralnego komendanta prowincji Sarragona.

Bruksela, 19-go b. m. „Petit Bleu" donosi, że rząd angielski rozpoczął kroki, zmierzające do uzyskania sekwestru na sumach, które Krüger złożył w bankach tutejszych i paryskich. Agenci finansowi Angli podejmują się przeprowadzić dowód prawdy, iż owe sumy pochodzą ze skarbca transwalskiego.

Szanghaj, 18-go b. m. Konsul niemiecki Knappe przybył do Nankinu i zabronił wicekrólom dowozu żywności, dla dworu cesarskiego. W drodze do Nankinu jest obecnie miljon taelów zebranych z Chin środkowych i południowych. Pięć wielkich transportów z pół miljonem taelów czeka w Nankinie na dalszą wysyłkę.

Rozmaitości.

Fonograf testamentem. Czy może grafofon zastąpić testament? Pytanie to rozstrzygnąć mają wkrótce, jak donosi „Wołyń", sądy.

Przed kilku miesiącami przybył do Moskwy obywatel ziemski z gub. smoleńskiej G., celem zakupienia przyrządów gospodarskich. Pragnąc rodzinie zrobić niespodziankę, kupił między innemi fonograf.

Po powrocie do domu G. zachorował ciężko i zmarł po kilku miesiącach, nie zostawiwszy rozporządzenia ostatniej woli. Rodzinę czekało długie postępowanie spadkowe i kosztowne procesy; zmarły pozostawił znaczny majątek, a krewnych bliższych nie miał wcale.

Niedawno między pozostałemi po zmarłym rzeczami znaleziono obwiązany sznurkiem i opatrzony kilku pieczęciami koszyczek. Przy otwarciu obecni byli wszyscy domniemani spadkobiercy. W koszyku znaleziono owinięty w watę walec grafofonu. Jasną było rzeczą, że walec zawiera coś bardzo ważnego, skoro go zmarły tak opakował.

Po umocowaniu walca w aparacie wszyscy obecni usłyszeli głos zmarłego G., który wyraźnie, z zachowaniem zwykłej formułki, rozpoczynającej testament, rozdzielać zaczął majątek swój między członków rodziny.

Zachodzi teraz pytanie, czy sąd uzna ważność podobnej ostatniej woli.

Z humorystyki.

Przed sądem.

Sędzia do winowajcy: Czy ci nie zapowiedziałem ostatnim razem, byś mi się tu więcej nie pokazywał?

Winowajca: Ja też to mówiłem policjantowi, co pan sędzia mi zapowiedział, ale ten o niczem ani chciał słyszeć.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca: **Szczęsny Jastrzębowski.** Дозволено Цензурою, 8 Ноября 1900 г. г. Радомъ. Druk J. Grodzickiego w Radomiu.